

Opowieść Dziadka Stasia

- Dziadziu, zobacz co dostałam! - Helenka przybiegła do łóżka Dziadka i pokazała mu nagrody – piękny drewniany piórnik i kubek z sowami. Dziadek, jak to miał w swym zwyczaju, powoli i w skupieniu oglądał wygrane, zamyślił się i zaczął opowieść:

„Wiesz, Helenko, jak byłem taki jak ty, no, troszkę młodszy, bałem się sów. Wychowywałem się na małej wsi pod Biskupicami, mama wcześniej, jeszcze w czasie wojny, została wdową, musiałem pilnować młodszego rodzeństwa i pomagać w gospodarstwie. Obok naszego domu był las. W lecie zielony i pełen ptaków, w zimie opuszczony, tajemniczy i groźny. Często chodziliśmy tam zbierać szyszki na rozpałkę. Pod wieczór jesienią i zimą pójście do lasu to było już strach. Zmrok, wilgotne powietrze i pohukiwania sów. Tak – tego się baliśmy, tym bardziej, że sów było wtedy w lasach dużo i nie były rzadkością. Nocne pohukiwania i skrzeki sów – słyszę jakby dziś! Wystarczyło stanąć wieczorem nieruchomo kilka chwil i patrzeć w korony drzew – można było spostrzec rozłożone wachlarze skrzydeł i bezszelestne nadlatywanie sporych okazów. Wiedzieliśmy, że sowa może schwytać sporą mysz i że jest ptakiem drapieżnym. Mieszkały obok nas, ale zawsze kryły jakąś tajemnicę i napawały strachem.

Kiedyś byłem u wujka w nieco oddalonej wiosce i pomagałem mu w żniwach. W moich czasach dzieci pracowały w gospodarstwie na miarę swoich sił i możliwości, nikogo to nie dziwiło. Wujek miał dużą oborę. Wysoko nad wejściem do obory zauważyłem przymocowaną martwą sowę z rozpostartymi skrzydłami. Wyglądała przepięknie, niemal jak godło, miała biały wykrój jakby serce wokół oczu i piękne skrzydła w kolorze miodu. Zapytałem wujka czemu tam wisi martwa sowa. Wówczas nie wiedziałem, czy to mogła być płomykówka. Wujek odpowiedział, że sowa strzeże zwierząt, żeby się dobrze chowały, żeby zapewnić pomyślność dla stada i rodziny. Bardzo mnie to zdziwiło, ale wujek mówił to z uznaniem i szacunkiem dla tych ptaków. Nikt nie zabijał sów dla zabawy, bo to one polowały na uciążliwe małe gryzonie.

Ten zwyczaj umieszczania truchła sowy nad wejściem budynku – schronienia dla zwierząt dziś wydaje się niemalże barbarzyństwem, ale ja żyłem w innych czasach, Wnusu. Był czas zawieruchy wojennej, miałem wtedy kilka lat, potem okupacji. Dorośli, tak jak ich obserwowałem, musieli liczyć tylko na siebie. Wierzyli w pomoc Bożą i siłę świata przyrody, z którym co dzień obcowali. Nauczyłem się, jak to wy mówicie, „respektu” wobec natury, wobec jej sił i potęgi, wobec jej tajemnic i zmienności. W cieniu tych praw gnieździły się też sowy, wielkie, piękne, mądre ptaki nocy.

Mnie sowy kojarzyły się też z samotnością i tęsknotą. Gdy była na wsi jakaś opuszczona stara chałupa, która chyliła się już ku zniszczeniu i upadkowi, znajdowała w niej zamieszkanie sowa, i niczym nie niepokojona, gotowa była już do wieczornych łowów w pobliskich lasach.

Obserwowaliśmy je, ale i one obserwowały nas. Dla nas, wiejskich dzieci wówczas, były częścią wielkiej, fascynującej, niekończącej się księgi przyrody, którą poznawaliśmy na jej zasadach. I to nie tyle w szkole, co zanurzeni w trudnej codzienności naszego dzieciństwa.

Czy Wasze dzieciństwo jest ciekawsze – zapewne tak. Jest bogatsze w możliwości, w siłę wielu bodźców i informacji. Ale dla mnie i mojego rodzeństwa aby natknąć się na sowę, wystarczyło wieczorem wymknąć się pod niewagę mamy i ukryć trochę w lesie. Czy Ty masz teraz takie możliwości, Helenko?”

Anna Teleon